

## MIŁOSC DO KLATKI

16

Moje marzenia spełniły się. Stałem się szczęśliwym posiadaczem samochodu. Zajechałem pod swój mieszkaniowiec, otworzyłem drzwi samochodu i nacisnąłem klakson. Okna domu zaczęły wypełniać się twarzami. Zamachałem szeroko ramieniem i krzyknąłem - hop, hop! Raptem trzasnęło gdzieś zamknięte okno, potem drugie, trzecie. Opustoszały. Jeszcze raz zamachałem bezwiednie, ale nie było już w nich nikogo.

I tak się zaczęło. Ludzie z wspólnej klatki schodowej, moi ludzie, nie poznawali mnie. Gdy zaproponowałem robra państwu Zet -odmówili. Córka państwa Ka odwracała się do mnie tyłem, co w pewnych okolicznościach może by mnie zaintrygowało, lecz nie w obecnym stanie depresji duchowej.

Dusiłem się. Nie mogłem żyć bez swojej klatki schodowej. Klatka <sup>igno</sup>ignorowała moją obecność, a ja nie wiedziałem w czym tkwi sęk. Dopiero drobny przypadek otworzył mi oczy. Gdy pewnego razu jechałem swoim samochodem i bieżem się z myślami, nie zauważyłem, że droga, która biegła prosto, skręciła nagle w bok i porosła drzewami. Huk i dźwięk pękających szyb wyrwały mnie z zadumy. Gdy zatrzymałem samochód przed swoim mieszkaniowcem, zauważyłem, że okno na czwartym piętrze otworzyło się z impetem. Ukazała się w nim twarz pana Zet. Nie wierzyłem własnym oczom. Pan Zet uklonił mi się! Ba, zaczął się Uśmiechać. Teraz i inne okna zaczęły się otwierać. Ludzie machali do mnie chusteczkami. Scisnęło mnie coś

za gardło. Stałem tak szczęśliwy na tle uszkodzonego boku mego samochodu.

Pani Zet wywiesiła na parapet najpiękniejszy swój dywan i uśmiechała się zapraszająco. Nagle mnie olśniło! Zrozumiałem przyczynę moich nieszczęść. Spojrzałem na niego z wściekłością. Stał z rozwalonym bokiem. Bydlę! Kopnąłem go w oponę.

Raptem zdałem sobie sprawę, że jestem w stosunku do nich nieuczciwy.

Oni przecież nie wiedzą, że drugi bok samochodu jest nienaruszony.

Oszust - pomyślałem o sobie.